CZĘŚĆ XXVII. № 23. ROK 14. (1843).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Glucksberga, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna,* 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna,* 45 rubli assygn. *Półroczna,* 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna,* 53 rubli assygn. *Półroczna,* 28 rub. ass.

WTOREK, 22 Marca. / 3 Kwietnia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *21 Marca.* / *2 Kwietnia.*

— Przez Reskrypta Cesarskie mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy z koroną, 5 Marca Jenerał-Kontroler Departamentu kontroli Rachunkowości morskiej Rzecz. Radzca Stanu *Christiani* i Św. Stanisława 1 klassy, 4 Marca, Naczelnik 11 dywizyi pieszej Jenerał-porucznik *Baranow*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 17 Marca. Dziś, na wniosek lorda Lansdowne, izba Lordów postanowiła złożyć Królowej Jmci adres z prośbą o rozkazanie udzielić izbie dokumenta składające korrespondencyą sira H. Pottinger z kupcami angielskiemi w Kantonie. Minister Spraw Zagranicznych lord Aberdeen powiedział przy tej okoliczności, że Rząd czeka tylko na doniesienia kupców Kantońskich dla ostatecznego urządzenia stosunków co do nowo odkrytych portów, lecz że niepodobna będzie dokonać tej pracy w ciągu niniejszej sessyi Parlamentu.

Na posiedzeniu izby Niższej 15 b. m. ukończyły się rozprawy wszczęte o przywilejach izby i odrzucony został wniosek lorda Johna Russell o pozwaniu przed kratki izby P. Howard, który podał prośbę o wynagrodzenie przeciw urzędnikom izby Niższej, którzy, na rozkaz izby, za dopełnioną jej zniewagę uwięzili go wraz z xięgarzem Stockdale. W tym razie sir Rob. Peel rzekł, że równie jak lord Russel obstaje za przywilejami izby, lecz opiera się wnioskowi dla tego, że niechce posuwać rzeczy do ostateczności i pragnie zostawić ją zwykłemu sądowemu biegowi.

—

13 b. m. Królowa i Xiążę Albert oglądali przepyszny płód przemysłu angielskiego, który Ali-effendi, poseł turecki, posyła w darze Sułtanowi. Jest to parasol małego wymiaru, kryty atłasem; wszystkie części metallowe są szczerozłote. Rączka, otwierająca się potajemnikiem, zawiera mnóstwo kosztownych przedmiotów, jakoto: chronometr złoty, kompas słoneczny i cyrkiel którego główka jest z dyamentu pierwszej wody, termometr, puszka do ołówków i kluczyk od zegarka, scyzoryk o dwóch żelazkach, grzebień, zębodłub, puszka ze 25 małemi ołówkami, zwierciadełko w złotej oprawie. Pochwa parasola, szczerozłota z misterną rzeźbą, może służyć za teleskop, ku czemu dodaje się potężny mikroskop i rurka w niejże zawarta. Królowa oświadczyła swoje zadowolenie fabrykantowi P. Taunton. Kunsztowny ten podarek kosztuje 500 funt. sterl.

— Piszą w Globe: «Wczora człowiek w pewnym wieku, nazywający się Edward Colley, stawiony był przed P. Twyford w biurze policyi, jako zdający się mieć pomieszanie i usiłujący przedrzeć się do pierwszego ministra sira Rob. Peel. Konstabl zdał sprawę o zatrzymaniu jego jak następuje: Około pierwszej godziny z południa widział go wsiadającego do najemnej karety i każącego się wieźć do domu sira Roberta Peel; tam przybywszy zapytał czy minister jest w domu, odpowiedziano mu że minister tam nie mieszka. Wtenczas Colley pojechał na ulicę Downing Street,

gdzie wypytywał oddźwiernego xięcia Buccleugh, który mu wskazał mieszkanie sira Roberta w ogrodach Whitehall. Sledzony przez konstabla Colley poszedł do pałacu, gdzie oddźwierny powiedział mu że może porozumieć się z Ministrem przez pismo. Colley wrócił ku karecie, rozpłacił się z fiakrem, i jął przechadzać się szczególnym sposobem. Konstabl wtenczas zbliżył się do niego i ofiarował mu w charakterze urzędnika swoje usługi dla zaprowadzenia go do Ministra, ale jego upor w pozostaniu w ogrodzie i wzrok obłąkany dały powod do podejrzenia o pomieszanie. Konstabl przeto przywołał dwóch innych agentów dla zaarestowania go i zaprowadzenia do biura Policyi. Znaleziono przy nim gazety, pęk kluczów i listy w przedmiotach religijnych. P. Twyford badał go o widzeniu się które chciał mieć z pierwszym Ministrem, i o znajomych jakich miał w Londynie. Calley odpowiedział że chciał mieć z sirem Peel rozmowę dla udzielenia mu rad niektórych, że zna w Londynie tylko niejakiego Colley siodlarza, z którym czaś jakiś pracował. P. Higgins, gospodarz domu gdzie mieszkał, dał o nim dobrze świadectwo dodając, że od dni kilku cóś szczególnego dawało się w nim uważać, tudzież że matka zatrzymanego jest waryatka. Colley zostanie zamknięty w domu waryatów w Westminster.

— Sławny żeglarz i pisarz kapitan Basil Hall, którego pisma znane są we wszystkich językach, dotknięty jest w tej chwili szczególną chorobą. Leczą go w szpitalu waryatów-marynarzy w Portsmouth. Lekarze tego zakładu nie mogli dotąd oznaczyć natury choroby która nie jest ani szaleństwem, ani melancholią, ani zwyczajném pomieszaniem, lecz odznacza się całkiem nowemi, dotąd niewidzianemi symptomatami.

Paryż 18 Marca. Mówcy izby Parów, zapisani do rozpraw o projekcie tyczącym się wydatków tajnych, są: *za projektem*, hr. de Ségur, hr. de Murat, hr. d'Althon Shée, hr. Beugnot; —*przeciw:* margr. de Turgot, hr. de Tascher, baron de Brigode, margr. de Boissy. xżę d'Harcourt.

— Składki na rzecz mieszkańców Gwadelupy mnożą się w pocieszającym stosunku.

We wszystkich prawie rządowych władzach, sądownictwach, zakładach publicznych, otwarte spisy szybko się zapełniają; kantory pism peryodycznych również przyjmują składki i żeby dać wyobrażenie o skwapliwości mieszkańców Paryża w ratowaniu ofiar tej wielkiej klęski, powiemy, że, jak widać z ogłaszanych spisów, w biurze jednego tylko Journal des Débats, zbiera się codziennie od 5 do 6,000 franków.

Okolnik arcybiskupa Paryskiego wydany w tymże celu, miał najlepszy skutek. W ostatnią niedzielę, w jednym tylko kościele Notre Dame, kwesta wyniosła 50,000 franków.

— Gazeta Handlowa, wychodząca w New-York pisze co następuje: «Odbieramy listy od naszego Konsula w Otahiti, pod d. 11 Września. 8 tego miesiąca admirał francuzki Dupetit-Thouars przybył na wyspę i wymagał od mieszkańców wypłaty 10,000 dollorów pod pozorem wynagrodzenia za szkody sprawione francuzom i jako rękojmią lepszego zachowania się na przyszłość. Admirał następnie zawiązał układy z krajowcami o uznaniu władzy Francyi nad wyspą. 9 tegoż m. czterej wodze podpisali akt w tym celu sporządzony, ale Królowa *Pomaré* odmówiła swojej ratyfikacyi. Mimo to władza francuzka może się uważać jako ustanowiona, wszakże chorągiew francuzka nie jest jeszcze wywieszona.

Zkąd inąd czytamy w gazecie *Echo Francais:* «Listy z Valparaiso, wczora w Paryżu otrzymane, donoszą urzędowie że Królowa *Pomaré*, władczyni Otahiti i innych wysp Towarzyskich oświadczyła Kontradmirałowi P. Dupetit Thouars chęć uznania nad temi posiadłościami opiekuńczego zwierzchnictwa Francyi, i że już chorągiew francuzka powiewa obok chorągwi Otahitańskiej.»

W *Moniteur Parisien* piszą: «Podług doniesienia kapitana okrętu kupieckiego la *Melanie* P. Maire, który swieżo przybył do Bordeaux, wiadomość o zajęciu Otahiti w posiadanie przez francuzów, jest prawdziwa. P. Maire przywiozł akt ugody zawarty między P. Dupetit Thouars i Królową Pomaré, który posłał do Paryża. Flaga francuzka powiewała na wyspie i już władze francuzkie były tam ustanowione.»

Gazeta *Mémorial Bordelais*, potwierdzając tę wiadomość, dodaje: «następne szczegóły mogą dać wyobrażenie o ważności tego wypadku politycznego: Otahiti, największa z wysp Towarzyskich, leży o 250 lieues od wysp Markizy, od których jest oddzielona niebezpiecznym archipelagiem tak nazwanych wysp nizkich. Ta piękna wyspa, którą Bougainville nazwał *nową Cyterą* i której klimat i łatwe obyczaje lord Byron opiewał, jest jedną z najbogatszych w dobre porty w tej części świata. Dotąd znanych jest sześć, z których najcelniejsze są Papava i Papeiti. Wyspy archipelagu do którego należą te porty są wszystkie żyżne i opatrzone w wyborne przystanie.»

— Piszą z Hâvre pod d. 15 Marca: «Podług nowin dziś odebranych liczba trupów w Point à Pitre, w Gwadelupie, dochodzi do 5,000, a ranionych przeszło 3,000. Szkody szacują na 50,000,000 fr. Rzeczą już jest sprawdzoną że pożar, który zniszczył to co było oszczędziło trzęsienie ziemi, nie pochodził z obalonych pieców, jak zrazu mniemano, ale z zapalenia się gazów wybuchających z rozpadlin ziemi.»

Uważano że straszliwe trzęsienie ziemi w Indyach zachodnich nie było poprzedzone żadnym zwyczajnym w podobnych razach symptomatem, jakim jest duszne gorąco atmo-

sfery, opadanie barometru, i t. p. Przeciwnie, przed samym wypadkiem panowało niezwykłe zimno i w ciągu trzęsienia wiał mocny wiatr wschodni.

— Wyrachowano, że woda dostarczana przez studnią artezyańską świeżo ukończoną w jatkach Grenelle, na przedmieściu Paryża, przyniesie temu miastu dochodu rocznego 712,000 franków, co wedwoje przechodzi koszta poniesione na tę studnią.

— Odebrano nowe depesze z Algeryi. Wielkorządzca ukończył plany nowej kampanii która ma trwać sześć miesięcy; J. K. W. Xiążę d'Aumale wyjechał na nową wyprawę z Medeah i udał się na wschod.

— Z Hiszpanii donoszą że wybory prowincyonalne są przyjaźne oppozycyi. W wielu miejscowościach uskarżają się na rozmaite samowolne czyny Rządu ku zatamowaniu swobodnego obioru niemiłych mu kandydatów.

— W puszczy Raulaing (Dep. Vosges) zabity został przez P. Krantz z Dinozé, dzik ogromnej wielkości. Waży on 615 półkilogramów. Od lat dziesięciu potwor ten był osaczany i ścigany przez myśliwych. Liczą do 290 strzałów które w życiu swojém odebrał. W skórze jego, grubej na trzy ceutimetry, znaleziono przeszło kilogram kul, luftek i pieńków. Kły jego są długie na 38 centimetrów. W różnych polowaniach, których był celem, dzik ten zabił 50 psów.

Munich 28 Lutego. Król rozkazał zbudować w parku swego pałacu w Aschaffenburg, dom, który będzie dokładną kopią sławnego domu Kastora i Polluxa odkopanego w Pompei w 1839. Wspaniałe mozaiki, freski, ołtarze, sprzęty, naczynia, słowem wszystkie szczegóły które zawiera ten starożytny budynek i które dają wyobrażenie o życiu domowém dawnych rzymian, będą powtórzone z największą ścisłością.

— W pracowni P. Palisser w Londynie jest teraz do widzenia przepyszna kareta, przeznaczona na obrzęd ślubu Cesarza Brezylii. Jest ona urządzona według nowego systematu i zastosowana do klimatu Brezylii. Ozdoby są ze złota i srebra.

Ameryka. *New-York 1 Marca.* Rozpuszczenie kongresu naznaczone jest na 4 b. m. Jednoczasowie nastąpi bezwątpienia zmiana ministrów. Sekretarz Stanu do wydziału Skarbowego P. Forward podał się już do dymisyi; miejsce jego ma zająć P. Spencer, sekretarz Stanu do wydziału Wojny.

Alexandrya 22 Lutego. Vice-Król Egyptu Mehemet-Ali przybył do tutejszego miasta dla przyjęcia J. K. W. Xięcia Pruskiego, który jest tu spodziewany z pierwszym pakiebotem francuzkim.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Wiedeń 20 Marca. Stan zdrowia J. C. W. Następcy Tronu tak się polepszył, że biulletyny przestały wychodzić. Ostatni z nich z d. 18 b. m. oznajmił, że W. Chory jest na drodze szybkiego przychodzenia do zdrowia.

Paryż 20 Marca. Rozprawy nad projektem prawa o wydatkach tajnych dziś rozpoczęły się w izbie Parów. — W części nieurzędowej gazety urzędowej *Moniteur Universel* czytamy: «Rząd odebrał depesze od Kontr-admirała Dupetit Thouars donoszące że Królowa i wodze pokoleń wysp Otahiti zażądali poddać te wyspy pod orędownictwo Króla Francuzów. Kontradmirał przyjął to żądanie i przedsięwziął potrzebne środki w oczekiwaniu ratyfikacyi Królewskiej.»

— Od dwóch dni ludność Paryża zajęta jest widowiskiem wspaniałej komety której ogon rosciąga się prawie na trzecią część firmamentu i jest bardzo świetny. Ta kometa zauważana też była w Niemczech i Rossyi, mianowicie w Odessie.

Londyn. Ostatnia poczta angielska, która powinna była przywieść nowiny po 20 Marca, nie przyszła. Z przedostatniej dowiadujemy się, że na kilku punktach w Anglii, tudzież na wyspach Jernsey i Guernesey dało się czuć lekkie trzęsienie ziemi.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

KRYTYKA.

LIST Z POLESIA.

IV.

(CIĄG IV.)

Dalej autor zbija zdanie jakiegoś *półmędrka* (nienasze słowo), utrzymującego niby, że świat powszechny jest koniecznem następstwem naszego *organizmu*, za co bynajmniej nie jesteśmy mu wdzięczni, bo takich półmędrków można tylko wymyślać, a na świecie ich niemasz. Same dowody autora pokazują jak niebezpiecznie dysputować z półmędrkami. Autor powiada ua str. 161 «*Póki* mi zostaje *rozum* czuję potrzebę sądzenia podług *rozumu* i obłąkanie powątpiewania zarazić mnie niezdoła. Mówię tylko o swiecie *jakim on jest*, nie o takim jakiego niemam dowodu, ani śladu, aui przeczucia, a gdy się on gdzie znajduje, jest to utwor chorej wyobraźni (jaki to świat??). Dosyć mi na

tém. Wiem że jestem, a umysł *obłąkany* wątpi i o tém.» Szczęście, że to Hygiena, bo w filozofii niktby się nieodważył tak jasno dowodzić. Niewiemy czy autor przekonał swego antagonistę. Co do nas, prosimy czytelnika porównać sobie *temę z demonstracją*. My się spieszymy, bo oto zjawia się drugi antagonista i przyznaje się autorowi «że niestety! nie przestając na małém, szuka bezwarunkowej prawdy w najważniejszych zdarzeniach przyrodzenia ludzkiego i nigdzie jej nieznajduje.» Sądziliśmy, że P. B. wręcz mu odpowie, że takową bezwarunkową prawdą jest Religja, i że jej niepotrzeba szukać dalej, jak w Kościele. Ale taka odpowiedź byłaby zbyt krótką, dla pisarza dającego pochop do badań. P. B. odpowiada pytającemu (str. 162) «Nieszczęśliwyś! ktokolwiek jesteś, bo więcej chcesz *niżeli możesz;* pielęgnujesz w sobie *życzenia, których głos namiętny*, przygłusza łagodniejszą nowę *rozumu* i *serca* (?!).—Wyznajemy, że takiej odpowiedzi, niespodziewaliśmy się od autora! Takich maxym nikt już dziś nie pisze, i ta nowość spóźniła się prawie na pół-wieku.— «Dla *odkrycia* atoli *prawdy* (mówi wraz potém P B.), dwóma tylko drogami udać się możemy. Albo musimy używać sił naszych umysłu, jak one mamy, albo się wystawiamy dobrowolnie na osobliwsze zdrożności.» Czytelnik zapewne ciekawy tej drogi N 2 *dla odkrycia prawdy, z wystawieniem się dobrowolném na osobliwsze zdrożności.* Niemasz tej drogi; autor nigdy o niej niemyslał, a chciał tylko powiedzieć, i później istotnie powiada (str. 163), że niepotrzeba —«jak dzieci wymagać niepodobieństwa *np.* żeby uszami widzieć farby, oczami głosów podsłuchiwać, wątpić o naszej wolności, a co chwilę wolnie obierać, odrzucać wszelką wiarę, a codziennie *działać podług domysłów* (?) albowiem nieszczęsny miłośnik mądrości, który ma upodobanie w wiecznych sprzecznościach z *ustawami wewnętrznego swego jestestwa.*» Dla zupełności tej niezaprzeczonej prawdy oczekujemy z niecierpliwością pomysłów autora *o zewnętrznem naszém jestestwie*, bo zdaje nam się, że te nas ustrzegą od tej choroby, co podług świadectwa P. B. (str. 164)— «napada najczęściej na wiek młody, kiedy od igraszek wyobraźni przechodzimy w pracownią rozumu, kiedy obie te władze umysłowe miłujemy, i kiedy pierwsze utwory naszej działalności ukazują się dziwnemi, lubo niekiedy pięknemi potworami.» Jesteśmy przekonani, że lekarstwo od tej choroby byłoby pożyteczne, gdyż, bądź co bądź, a potwora, zdaniem naszém, choćby najpiękniejsza, zawsze jednak jest potwora, *alias monstrum*, i dla *działalności* naszej niebardzo przyjemnie ją *tworzyć*. Jakoż, zdaje się z tego powodu autor powiada dalej: «I mnie dręczyła niegdyś okropna niepewność względem wartości mego życia, względem przyszłości. Zawszem jednak postrzegał dwa tylko środki do pewnego ich poznania, doświadczenie i rozum.» Badania za pomocą tych środkkw zajmują dwie karty i skończyły się na tém, że *doświadczenie* nic pewnego nie odkryło w tej kwestii, a *rozum* doszedł tego, że: Jest Bóg. Stąd już wypadły następujące wnioski: 1.) Ktoby wątpił o istnieniu ducha pierwotnego, nieskończonego, tenby wątpił o istnieniu wszech rzeczy i t. d.» Broń nas Boże! żebyśmy mieli zaprzeczać tej prawdzie, wątpimy tylko, żeby lepiej było zamiast prostych i dla każdego zrozumiałych słów: *Bóg, Stwórca*, używać wyrażeń: *duch pierwotny, nieskończony*, bo te mimowolnie przypominają filozofją pogaństwa i rationalizm. 2.) Wątpiąc o swych wątpliwościach człowiek brnąłby z jednego głupstwa w drugie» (str. 169). Mniemamy, że to nastąpiłoby, gdyby zapominał jedne wątpliwości, a wpadał w drugie, a *wątpiąc o swoich wątpliwościach*, człowiek niezaprzeczenie idzie ku prawdzie. Oto cały skutek badań P. B. względem *wartości życia i przyszłości.* Nic dziwnego że więcej nie odkrył, bo któż takich rzeczy szuka za pomocą doświadczenia albo rozumu? ani początku człowieka, ani jego przeznaczenia, ani celu życia nie pojmowalibyśmy, gdyby tych kwestij nie rozstrzygnęła Religja objawiona. Dalej następuje pochlebne lecz fałszywe zdanie, które kiedyś rezsiewali filozofowie rationalizmu: «że wszyscy powątpiewacze myślili i działali rozumnie w życiu potoczném jak inni, błąkali się tylko rozumując za stolikiem.» Autor nie chciał sobie przypomnieć, że Koryfeusz pawątpiewania, J. J. Rousseau, był wyrodnym ojcem i samobójcą, że życie potoczne Woltera bynajmniej nie zasługuje na pochwałę, i że wszyscy filozofowie-powątpiewacze jeżeli przykładem swoim niebyli przyczyną wielkiego zgorszenia w społeczności, to nigdy nie dochodzili do cnót prostego, ale szczerze wierzącego Chrześcijanina. Wydobywanie takich zamarłych zdań na scenę trudno wybaczyć autorowi, bo te niby werydyczne fakta pokazując, że można być cnotliwym bez prawdziwej wiary, są najzgubniejszemi podszeptami pióra lubiącego paradoxa. Sam autor wypisawszy powyższy okres, jakby złudzony wspomnieniem rationalizmu, deklamuje dalej bez wszelkiej potrzeby, że duch ludzki nie może postrzegać Istoty Najwyższej zmysłami. Podsłuchuje w głębi ziemi jak natura warzy kruszce, wyrabia rzeki i pędzi wybuchy skał ogniste. Rzuca wzrok na nieskończoną przestrzeń niebios, na szumiący wiekuisty ocean i znajduje wszędzie dowód tego (?) że «to co pojmuje, nie może być razem swém pojęciem.» Ale kończy zdrowo i pięknie mówiąc, że jeśli daremno się ubiegamy o wyobrażenie Boga, miejmy go tym czasem za niewidomego ojca póki się on sam kiedyś nieodkryje, i popiera potrzebę wiary głęboką uwagą: «że żaden nauczyciel ludu, żaden lud niewyrzekł na ziemi: *znam Boga!* ale wszystkie języki głosiły: Wierzę w Boga.» Równie pięknie i prawdziwie mówi P. B., że *wiara* znaczy więcej jak *wiedza*, jakiej nabywamy za pośrednictwem postrzeżeń, porównań i wniosków i że na tej wierze wspiera się niepodobna do zniszczenia godność przyrodzenia ludzkiego (173), ale cóż kiedy całą zasługę tych zdrowych myśli, a nawet cytatę pisma S^{o}, że *bez wiary niebylibyśmy z Boga*, fałszuje natychmiast narzucając nam pojęcie, że *jesteśmy atomami Boskiego jestestwa.*» Wi-

dzimy, że autor mówi nie o religii chrześcijańskiej, lecz o panteizmie. Po *tak wyrozumowanych rozmyślaniach* (słowa P. B.) spotykamy na str. 173 pewną *straszną chroniczną chorobę umysłu*, nader szkodliwą dla ciała, z jednostajnej przyczyny zjawiającą się we wszystkich prawie narodach Europy. Cóż to za choroba? oto jej opisanie: «Niezdolność w wielu do życia umysłowego, prożnowanie, nudy, zmuszają ludzi do szukania w przyjemnościach zmysłowych jakiegoś roztargnienia, oswabadzającego ich od nieznośnego uczucia istnienia na tym padole (tak). Kiedy władze wyższe drzemią, wtedy panują żywsze instynkta. Wdzierają się nawet w samą religją, i wtedy poczynają okazywać się w narodzie dwie klassy, codzień od siebie bardziej się odróżniające: klassa wierząca, przywiązana *ślepo* do spełniania obrządków zewnętrznych, żeby uniknąć *srogości ustaw* moralnych; klassa niewierząca, która zdaje się gorszyć z takiego nadużywania religii i od niej się odrywa.» Autor myli się. Żadna choroba, w żadnym narodzie nie sprawiła takiego skutku. Tak jak ani jedna, ani druga klassa niema prawdziwej religii, to gdyby podobna klassyfikacja mogła wyniknąć, wówczas w całym narodzie nie byłoby ani jednego człowieka religijnego. Taki zaś ogólny upadek wiary, nad którą zawsze czuwa Opatrzność, nie tylko zostaje bez przykładu w historyi, ale nawet trudno go sobie wyobrazić. Sam P. B. rozwijając dalej swoje zdanie, mówi tylko o sceptycyzmie, bezbożném niedowiarstwie, filozofii 18 wieku i bałwochwalstwie rozumu, jakowe zaślepienia nigdy nierozciągały się na całe narody. Lecz wracając do owej *strasznej choroby*, która bez wątpienia należy do rzędu tych *pięknych potworów wylęgających się w pracowni rozumu*, o których mówiliśmy wyżej, autor powiada: «Wskazywane dotąd lekarstwo (jakie)? jest w duszy, w rozumie, *w objawieniu umysłowém* (cóż to za rodzaj objawienia)? każdego zupełnie wykształconego człowieka.» Takie lekarstwo według naszego zdania jest czysty *naturalizm*. Żaden rozum, żadne ukształcenie nie uleczą tej choroby. Przeciwnie siły umysłowe bez religii do większych stokroć prowadzą cierpień, jak tego doświadcza mierność, i w tym widzimy wielką sprawiedliwość Boga, bo im więcej komu dano, tym większy ma obowiązek użyć tych darów na dobre, i tym więcej jest winien jeśli tego nie czyni. Lecz zobaczmy co to jest *zupełnie wykształcony człowiek?* Na to P. B. przytacza przykłady historyczne i swoją teorją. Takimi zupełnie wykształconemi ludźmi byli, podług jego zdania, *Platon*, co tyle bredził w swojej politycznej utopii, *Katon* samobójca, *Seneka* mędrzec zachwalony, co kradł miliony, i *Cycero*, płaski pochlebca, samolub, patron kłamstwa i t. d. W teoryi zaś o prawdziwie wykształconym człowieku, powiedziano — «Niechże wie każdy (pokornie dziękujemy), że takim jest ten, który rozwinął wszystkie swe nsposobienia *w równym stosunku*, który potrafi należycie one oceniać i zastosowywać. Albo mówiąc popularniej: kto nie jest tak głupi, żeby chciał chodzić na rękach (str. 175) wyobraźnią poznawać wieczność, zaprzeczać przeszłości kiedy o niej zapomniał i t. d.» Z tego widać, że dziś byłoby najnieprzyzwoiciej niebyć takim *zupełnie wykształconym człowiekiem*. Odkrycie niezmiernie ważne w sferze moralnej! Ale posłuchajmy jakie pojęcie ma autor o człowieku, jużci zapewne o takim *wykształconym*: «człowiek jest mocny i wielki i prawie Bogu podobny!» O, co na to, to się nie zgadzamy jakiekolwiek byłoby wykształcenie. Wiemy wprawdzie, że człowiek jest stworzony na obraz, podobieństwa nie ośmielamy się upatrywać w mocy i wielkości, a trzymamy się w tym względzie objaśnienia, które sam Zbawiciel nam zostawił «Bądźcie doskonałemi jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest» t. j. jako dzieci Boga starajcie się wyrażać w sobie podobieństwo Ojca, jakowe staranie, przez samo pojęcie, które mamy o Stwórcy prowadzi do *pokory*, a nie do zaufania w *mocy*, albo *wielkości*. Nie porzucając jeszcze owej *strasznej choroby* autor powiada «my chrześcijanie, oprócz wszystkich środków rozumowych, możemy jeszcze używać dla uleczenia się (sądzicie, że Religii objawionej? domyślicież się łaskawi panowie, że to ona jest używanie), wszelkich skarbów duszy ze wszystkiemi jej władzami, z najszlachetniejszemi uczuciami woli. A potém następuje żarliwe ujęcie się za Religją, ale nieco mistyczne, albowiem cała siła wymowy P. B. skupiła się na jednej tylko miłości, a o wierze i uczynkach nawet niemasz wzmianki. Mistycyzm jeszcze więcej się rozwija i staje się fałszywym, kiedy autor mówi (str. 178), że «ażeby się przejąć żarliwością ku czystej religii chrześcijańskiej potrzebujemy oprócz rozumu, całej naszej *tkliwości*, wszystkich *ognistych uniesień* za prawą *pięknością umysłową i wzniosłością*. Że powinniśmy zastosowywać ten sam *duch krytyki* do wielkiego dzieła *Boga*, jakiego używamy do mistrzowskich dzieł człowieka (gustu? estetyki?) i sądzić o nich z tą samą mocą i dzielnością władz naszych (a kto niema dzielnych?) jakich używali *Rafael* i *Milton* przy wykształceniu swoich utworów. *Roztrząsanie* bowiem dzieł *Boga* najsłuszniej wymaga tej idealnej i niematerjalnej (zupełnie niedorzecznej) filozofii.» Oto mały przykład do czego prowadzi *mistycyzm* w przedmiotach religijnych! Następnie P. B. (str. 179) obiecuje w nowém dziele w części już wygotowaném, dowieść najmocniej: «że Zbawiciel, ile się razy spotkał z wykrętarstwem żydowskich uczonych, tyle razy gromił to mocnemi choć krótkiemi wyrazy, *dzielnie wyrozumowanemi* (cóż to za wyrażenie?!), jakie dziś mogłyby dać powód do pisania ogromnych foljałów. Naśladowali swego Mistrza gorliwi apostołowie i ojcowie Kościoła, *atoli zgroza pomyślić, że my dziś wcale tego nie czytamy!*» Wyznajemy otwarcie, że nie mocno pragniemy spełnienia tej obietnicy P. B. bo o prawdzie, której chce dowieść nikt niewątpi, a Ewangelja i pisma Ojców świętych bardzo są czytane w dzisiejszym czasie. Po tych uwagach autor zamierza rzucić okiem *na dążność* nauki chrześcijańskiej, i ku wielkiemu naszemu utrapieniu obiecuje to wyłu-

szczyć, *zbliżając się do mowy filozofizmu jaka dziś w modzie*, t. j. takim językiem, który najtrudniej rozumieć. Zaczyna od tego, że dwojaka jest *prawda:* jedna *wiedzy*, druga *życia*. Prawda wiedzy jest filozoficzna, prawda żywota chrześcijańska. Och! ten niegodziwy modny język filozoficzny! Zaraz z początku nie pojmujemy potrzeby tego rozdziału *prawdy*, bo prawda filozoficzna powinna przynajmniej nie sprzeciwiać się prawdzie objawionej, a ta ostatnia jest fundamentem wszystkich prawd. Sam P. B. przyznaje, że «mądrość filozoficzna jest tylko częścią *mądrości* (nauki) Jezusa. «Pojdźmy dalej.» *Punktem środkowym* życia człowieka jest umysł. Każda z władz pojedynczych (wiedza, wola, czucie, pamięć, myśl i żądza) ma swe puawdy *(Prawda woli? pamięci? żądzy?)* a *życie* jedno we wszystkich: prawda jest owocem życia (?) ale życie jest korzeniem, pniem i rozgałęzieniem całości (??). Przed Chrystusem człowiek miał prawdę wiedzy, teraz ma religją. I któż nie czuje, że *wewnętrzna* religja jest tchnienie duszy? (nasza jest objawienie Boże), Chrystus jest życiem przez to, że każdego z Bogiem jakby w *jedno* połączył i stopił (panteizm). Wtedy to każdy jasno poznaje słowa Jezusa i siebie samego. Wprzód poznawał *one* tylko jedną częścią swego *Ja (one?* słowa Jezusa przed narodzeniem Jezusa?) swoją władzą pojmowania (jakże inaczej *pojmować* jak władzą pojmowania? Kiedy ta władza jest niedostateczną można tylko *wierzyć*, gruntnjąc się na *powadze)* teraz poznaje w całém swém przyrodzeniu, teraz uznaje widocznie przejście świata w Królestwo Boże. Przez Jezusa stapiają się w jedność *nierozdzielną* duch i ciało (więc albo duch *umiera*, albo ciało *nieumiera*, inaczej muszą się rozdzielić przynajmniej do sądu ostatecznego). Duchowność objaśnia naszą ziemskość, ziemskość jest złotą konchą perły duchownej (?). Gdy wszystkie *zdrożności* i *sprzeczności* w człowieku ustaną i wszystkie *powinności* (człowiek bez zdrożności, sprzeczności i powinności cóż to jest? Chyba Bóg). Kto żyje w Jezusie, ten się do żadnej powinności *niepoczuwa* (owszem poczuwa się do wszystkich powinności) bo jest przejęty szczerą miłością, przez którą jest wszystkim i wszystko uczynić zdoła (nic bez łaski Boga).» Oto jest krótki rys pojęcia, które ma autor o dążności nauki chrześcijaństwa. Nie widać w nim najgłówniejszej cechy, — praktycznego znaczenia Religii, równie dobroczynnej dla ludu i dla filozofów, dla narodów i całej ludzkości. Na ten raz cieszymy sią z tego, że autor odział swoje pomysły w ciemną szatę modnego filozoficznego języka, bo z pod tej szaty nielada kto się odważy wywołać na jaśnią tę *piękną potworę*, co się wylęgła w *pracowni rozumu*. Ostatnie rozumowania P. B. mają na celu wykazanie potrzeby i użytku obrzędów religijnych. Chociaż nierozwinął tego przedmiotu jakby należało, jednakże spotykamy wiele zdrowych myśli, wyrażonych pojętnym (nie modnym na szczęście) językiem, z któremi spokojniej nieco dopływamy do portu, do ostatecznego pięknego zdania (str. 185), że «żadna filozofja, żadna Religja przed wprowadzeniem chrześcijaństwa niezmierzała tak wyraźnie do udoskonalenia człowieka, niemiała za widoczny przedmiot przywrócenia jedności w rodzie ludzkim.» Potém P. B. powiada «że ma *pokusę* te ustępowe uwagi nazwać Hygieną Religijną. Porachowawszy się ściśle z naszém sumieniem nie radzimy tego czynić. Nie godzi się ustępować *pokusie*. Przeciwnie, ktoż więcej jak pisarz zajmujący się filozofją, powinien pamiętać o tém, że codziennie wołamy do Boga w modlitwie «i nie wódź nas na pokuszenie, ale zbaw nas, Panie, ode wszego złego.»

(D. c. n.)

KURS WEXLOWY, PIENIĘŻNY I AKCYOWY.

Petersburg, 20 Marca.

Za rubel srebrny:

Na Londyn	na 3 m.	$37\frac{1}{4}$, $\frac{3}{8}$ pens.
— Amsterdam	— — —	$188\frac{1}{2}$ cens.
— Hamburg	— — —	$33\frac{15}{16}$, 34 szel.
— Paryż	— — —	398, 400 cent.

AKCYE.

		Przedano po Rubli srebr.
1	Tow. zabeśp. od ognia.	$481\frac{1}{2}$.
2	— — — —	—
—	— Komp. Amerykansk	$216\frac{1}{2}$.
—	— Źeglugi parowej	95.
—	— Wód mineralnych	—
—	— Oświecenia gazem	—
—	— Przędzenia bawełny	—
—	— Zeglugi parowej Baltyckiej	$25\frac{1}{4}$.
—	— Drogi żlaznej Carskosielskiej	$44\frac{1}{2}$.
—	— Fabryki sukien. Narwskiej	—
—	— — Carewskiej perkalów	—

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Марта 21-го 1843. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.